

TERESA KUROWSKA

ur. 1931; Tykocin



Miejsce i czas wydarzeń	Białystok, PRL
Słowa kluczowe	Białystok, PRL, Nałęczów, Szwecja, uzdrowisko, spotkania, wspomnienia, II wojna światowa, Krystyna Modrzewska, rodzina, strach, samotność, kariera naukowa, działalność konspiracyjna

Odnowienie kontaktu z Modrzewską

W latach 80. zaprosiła ją do siebie moja koleżanka, Lucyna Kryńska, ponieważ one się przyjaźniły cały czas ze sobą. Lucyna Kryńska była w AK, więc Krystyna pomogła jej w przetrwaniu takiej nagonki, uprzedziła ją o pewnych sytuacjach, które są złe dla niej w Akademii, żeby jakoś z tego wybrnęła i dziewczyna skończyła studia. Krystyna była chrzestną matką jej najstarszego syna, Michała. Lucyna jest jej równolatką, jeździła do niej kilkakrotnie do Szwecji, ja miałam pojechać, ale nie udało się. Nie widziałam Krystyny od momentu, kiedy wyjechała z Białegostoku do Lublina. Ona utrzymywała większy kontakt właśnie z Lucyną. I spotkałyśmy się w '85 roku, kiedy przyjechała do Lucyny. Od tamtej pory kontakt wrócił, różne wspomnienia wróciły.

W '95 roku zaprosiłam ją na zjazd absolwentów – nie przyjechała. Nie przyjechała na żaden nasz zjazd, nie wiem dlaczego, czy miała awersję do profesorów, czy może źle się czuła. Powiedziała, że jej stan zdrowia nie pozwala – rzeczywiście, ona już była trochę zdenerwowana, miała nadciśnienie, chore serce – ja się nie dziwię, przeżycia ogromne. Od tamtej pory ona zawsze przyjeżdżała w maju do Nałęczowa i w tym Nałęczowie spędzała całe swoje wakacje. Długo siedziała zawsze – maj, czerwiec, lipiec. Przyjeżdżałam do niej, wtedy siadałyśmy i zaczynały się popołudnia i wieczory wspomnień. Opowiadała o swoich przeżyciach okresu wojny, o swojej pracy w AK, o tym jak pracowała – bo znała biegle niemiecki – w jakiejś instytucji niemieckiej, która wydawała kartki i dowody osobiste, jak ona te dowody fałszowała i dawała różnym osobom, trochę kręciła też z wyżywieniem. Opowiadała mi o gehennie swojej rodziny. Opowiedziała mi, że jej mamę przechował ksiądz w Lublinie, ale chciała jeszcze zabrać część swojej rodziny dalszej, znalazła dla nich schronienie i kiedy przyjechała, była godzina policyjna, więc nie mogła się do nich dostać, to było nad ranem, a jak poszła po godzinie policyjnej, to już ich nie było, w tym dniu zabrali tą rodzinę, zginęła ta rodzina na Majdanku. Mówiła mi, że nigdy w życiu nie była na Majdanku i

Oświęcimiu, nigdy tam nie chciała pojechać. Napisała szereg książek opisujących tamte czasy. Tak się spotykałyśmy i właściwie te nasze rozmowy toczyły się i o przeszłości, i o terażniejszości, o jej samotności – ona była bardzo samotna w Szwecji, chciała tutaj wrócić, nawet już jej zorganizowaliśmy, że może przyjechać do Turośni, do domu lekarza, ale nie zdecydowała się. W Szwecji odniosła wiele sukcesów, powiedziała mi, że to były jej najlepsze lata, ponieważ czuła się spełniona i w pracy zawodowej, i literackiej, ale brakowało jej towarzystwa. Kiedy pracowała, miała tam swoich znajomych, również profesorów, ale z nimi nie przebywała cały czas, brakowało jej towarzystwa ludzi będących na tym samym poziomie przez dwadzieścia cztery godziny. Dom opieki, w którym była, był domem z ludźmi o niższym poziomie intelektualnym i ona wtedy dzwoniła do mnie wieczorami, żeby ze mną porozmawiać. Mówiła: „Nie mam z kim porozmawiać, nie mogę tylko siedzieć przy świetle – bo tam szybko robi się ciemno – mam dosyć, jak ja muszę od września do maja siedzieć przy lampie elektrycznej”. Bardzo często dzwoniła, żeby porozmawiać właściwie o niczym – „A co w Białymstoku? A jak się czujesz? A jak wygląda praca? A co robią nasi koledzy?” – taka rozmowa koleżanki z koleżanką. Jedyną jej radością były te przyjazdy do Nałęczowa, bo ona wtedy żyła wspomnieniami dawnych lat, kiedy całą rodziną wyjeżdżała do Nałęczowa. Do tego Nałęczowa ją ciągnęło, zawsze mi mówiła, że to jest jej drugi dom, że to ją jakoś wiąże; z tym że ona Lublina nie lubiła. Pytałam o nazwisko, bo przecież Modrzewska to nie jest jej prawdziwe, powiedziała: „Z podartej leżącej książki telefonicznej w Warszawie wzięłam to nazwisko”.

Bardzo często rozmawiałyśmy na temat Holokaustu, na temat przeżyć Izraelitów, jakie oni tu mieli, na temat tych Polaków, którzy ich wyłapywali, zabierali złoto i tak dalej. Ona opowiedziała jedną rzecz: „Kiedy szłam ulicą w Warszawie – to w czasie okupacji było – i nagle ktoś zawołał do mnie moim nazwiskiem panieńskim, to ominęłam go tak, jak gdyby się pomylił. Tak się wyćwiczyłam, że nie zareagowałam, bo drobna reakcja, drobna mina, drobne odwrócenie głowy już by pokazywało, że to właśnie jestem ja. To były najtrudniejsze momenty w moim życiu, żeby nie spotkać kogoś, kto mnie pozna”. Jakiś kolega stanął kiedyś naprzeciw i mówił do niej, a ona mówiła o tym tak: „Popatrzyłam się na niego jak ściana i poszłam dalej. Ale musiałam to bardzo ćwiczyć”.

Data i miejsce nagrania	2012-05-29, Białystok
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"